



Forum

Katalog Firm

KONTAKT STATYSTYKI cennik: REKLAM, OGŁOSZEŃ DROBNYCH

## AKTUALNOŚCI

CELESTYNÓW gm.  
JÓZEFÓW  
KARCZEW, gm.  
KOŁBIEL gm.  
ŁUGI  
OTWOCK pow.  
OSIECK  
SOBIENIE-JEZ.  
WAWER  
WIĄZOWNIA

## STAŁE DZIAŁY

FELIETONY  
GOŚĆ LINII  
KULTURA  
LINIA GOSP.  
LINIJKI  
KORESPONDENCJA  
MOTORYZACJA  
PRZYRODA  
REPORTAŻ  
ROZMAITości  
SPORT  
TRADYCJA  
WOKÓŁ NAS

GRA  
POWIATOWAKSIĘGA GOŚCI  
LINKISTARE  
ARCHIWUMStrona główna / **WOKÓŁ NAS # Otwock** 2009-04-03**50 lat w „Galczyńcu”****Jesienią br. otwockie Liceum Ogólnokształcące im. K.I. Galczyńskiego” obchodzić będzie 90 lat istnienia.**

Kim byli jego wychowawcy i wychowankowie? Na to pytanie postaramy się odpowiedzieć Czytelnikom w cyklu okolicznościowych artykułów.

Na pierwszy ogień, nomen omen, poszedł Piotr Sienicki, nauczyciel przysposobienia wojskowego (potem obronnego). Człowiek znany pokoleniom wychowanków „Galczyńca”. Otwockiemu liceum poświęcił 50 lat pracy - rekord, który długo będzie czekał na pobicie. Kilka dni temu spotkałem się w Warszawie. Poznałem go od razu, bo mimo upływu czasu nadal zachowuje sportową sylwetkę. Przy kawie wraca do wspomnień. - Skończyłem Liceum Pedagogiczne w Radzyminie w 1952 r. Byłem wysportowany, więc kuratorium wysłało mnie na szkolenie w zakresie przysposobienia wojskowego do Leszna. Po tym dostałem nakaz pracy w liceum w Otwocku. Przyjmował mnie dyr. Tadeusz Parnowski, który zresztą wkrótce odszedł z tej szkoły. Po nim dyrektorem został Zbigniew Minakowski, a potem p. Anna Solska. Grono, do którego trafiłem, było bardzo żyte, koleżeńskie. Przyjęto mnie z podejrzeniem, czy nie jestem jakimś człowiekiem nasłanym przez władzę. W tym czasie szkołą rządził swoisty „triumwirat” w osobach Henryka Kwinto - rusycysty, Franciszka Adamskiego - łacinnika oraz polonisty - Zbigniewa Minakowskiego. Zadomowiłem się szybko i byłem bardzo zaangażowany w pracę, skończyłem w międzyczasie Wyższą Szkołę Pedagogiczną. Wkrótce po mnie przyszli do szkoły wuefści: Tadeusz Skrzypek i pani Kotówna oraz kolega Barański - chemik. Po odejściu Skrzypka prowadziłem też kilka godzin w tygodniu wf. Gdy do lekcji wf przyszedł Zbigniew Palecki, wtedy mu to oddałem. Początkowo uczyłem w kilku szkołach - również w Liceum Pedagogicznym, bo było w tym samym budynku.

W tym czasie otwockie liceum przyciągało uczniów z dużego obszaru, bo oprócz niego liceum było tylko w Górze Kalwarii i krótko w Celestynowie. - Do tej pory bardzo sobie chwalebnie tamtą atmosferę w szkole. Był duży nacisk na sport i organizowaliśmy na terenie parku zawody, a honorem każdej klasy było brać w nich udział. Klasy wystawiały swoje reprezentacje, ale nauczyciele też. Na Dzień Sportu, raz w roku, jedną z dyscyplin była „sztafeta olimpijska”: ja biegłem na 800 m, Skrzypek na 400 m, Kwinto na 200 i Barański na 100 m. Zajęliśmy drugie miejsce i zobaczyliśmy się w Polskiej Kronice Filmowej w 1953 r.

Tak to się ciągnęło do lat 60-tych. Kiedy powstało Technikum Nukleoniczne, które początkowo również mieściło się w budynku d. Kasyna, Piotrowi Sienickiemu zaproponowano w nim pracę. - Na pięć lat tam przeszedłem, bo większość uczniów, to byli chłopcy, więc po było przedmiotem oczywistym. Jednym z absolwentów „Nukleonika” jest generał Marek Dukaczewski, do niedawna szef Wojskowych Służb Informacyjnych. Był na spotkaniu w 40-lecie TN. Młodzież była bardzo zdyscyplinowana, część absolwentów wracała do nas po skończeniu studiów i do tej pory zresztą pracują w liceum polonistki, germanistki, anglistki. Często zwracali się do mnie, o poradę jak postąpić w trudnej sytuacji.

Oprócz zajęć przysposobienia obronnego przez 20 lat, co roku jeździł z uczniami na obozy letnie przysposobienia obronnego, a Zbigniew Minakowski organizował wędrowne obozy turystyczne latem i zimą. podczas których był instruktorem narciarstwa. Jeździł na nie często. - Przez lata organizowałem też sam obozy wędrowne wzdłuż Wybrzeża: np. Szczecin-Kołobrzeg, Kołobrzeg-Gdańsk. Po „odwilży” 1956 r. można było już wędrować wzdłuż strefy nadgranicznej. W Bieszczadach wędrowaliśmy po zupełnie dzikim terenie, bez żadnych szlaków. Organizowałem też obozy ze Stanisławem Litwinem-polonistą.

Po śmierci dyr. Solskiej, przyszedł dyr. Edward Nietupski, pan Piotr uczył jego synów. I w 1985 r. razem z dyrektorem odeszli na emeryturę. Ale nie dane mu było spocząć na laurach. - Po 33 latach pracy szkoła dała mi możliwość abym sobie dorobił. M.in. na pół etatu pełniłem funkcje dyrektora administracyjnego liceum. Nie było to proste, bo budynek wymagał remontu: ciekł dach, były kłopoty z ogrzewaniem. Kotłownia była na koks, tylko nie można było go kupić, więc palono brykietami, które niszczyły piec. W ten sposób jeszcze 17 lat, do 2002 r., pracowałem będąc już na emeryturze. Wraz ze mną pracowały też polonistki: Krystyna Krolopp i Elżbieta Sawic. Wcześniej dyrektorem liceum została p. Urszula Matuszewska - byłem wychowawcą jej klasy i bardzo ją cenię, bo przeszła wszystkie szczeble w oświacie.





- Internet
- Linia Otwocka

Wcześniej po nazywało się przysposobieniem wojskowym. Większość programu dotyczyła umiejętności udzielania pierwszej pomocy i zachowania w razie konfliktu jądrowego. Ćwiczone też strzelanie. A strzelano z kbks-ów, czyli krótkich bojowych karabinków sportowych. Takie to były czasy.

- Uczyliśmy np. robienia zastrzyków podskórnych i domięśniowych. Nie było igieł jednorazowych, więc musiałem gotować igły. Ćwiczenia były na 'żywo' bo przecież inaczej ręka drży gdy robi się zastrzyk ma manekinie.

Pilnowałem, aby igły były wygotowane. Uczniowie nie wpuszczali leku tylko uczyli się wkuwania. Teraz takie zajęcia byłyby to niemożliwe, ale wówczas umiejętność robienia zastrzyków uważam za wielce potrzebną. Rok przysposobienia obronnego kończyliśmy strzelaniem na wydmie za stadionem w Otwocku. Tworzyliśmy prowizoryczną strzelnicę usypując kulochwyty z piasku.

Zdarzały się tam rozmaite epizody. - Raz, gdy z grupą sprawdzaliśmy przy tarczy celność strzałów, nagle ktoś strzelił w naszą stronę!

Zamarłem, reszta też. Ale wszyscy na szczęście stali, tylko na stanowisku strzeleckim leżała uczennica i krzyczała: „Ja nie chciałam”! A jak to się stało? Bo strzelali leżąc obok siebie i ona myślała, że oddała już trzy strzały, a naprawdę strzeliła dwa i jeden nabój został w komorze. Gdy chciała sobie pocelować i pociągnęła za spust, broń wypaliła. Na szczęście nie strzelała celnie. Innym razem, na zawodach wojewódzkich w Siedlcach, dwóch uczniów z otwockiego domu dziecka złapało za karabiny stojące oparte o drzewo. Jeden z nich zaczął celować w żartach do kumpla. Patrząc mu w oczy odryglował zamek i załadował. A ten drugi się śmieje. Nagle padł strzał, na szczęście ten „żartowniś” nie zdążył podnieść karabinu na wysokość głowy kolegi...

Żadne z nich nie wierzył, w to, co się stało. Bardzo to przeżyłem.

Na zakończenie wspomnień pytam pana Piotra Sienickiego o absolwentów.

- Z lat wczesnych 50-tych to pamiętam red. Macieja Iłowickiego, Wiesława Adamskiego - syna p. Adamskich, prawnika. Byłem wychowawcą klasy Wojciecha Żółtowskiego - profesora Politechniki Warszawskiej i prof. Andrzeja Ciepiałowski z SGGW. „Moim” absolwentem były panie Sołak, Matuszewska, Stępniewska, obecny dyrektor liceum, Wojciech Dziewanowski i cała masa osób, których nie sposób wymienić. Co roku spotykamy się w Świdrze na „jajku”, a organizuje je też mój absolwent, Mirosław Pulwicki

Pyta Pan, jak przeżyłem po 50 latach pracy przejście na emeryturę? Przez pierwsze dwa, trzy lata bardzo brak mi było kontaktu z ludźmi. A potem znalazłem sobie inne zajęcia...

Wystuchał: Jacek Kałuszko